

zwiedzał prywatnie całe Niderlandy. Dziwna to jednak rzecz była, że to momentalne widzenie, tak mu się w pamięć wraziło po dwuletnim prawie przeciągu czasu! po tem pierwszem zapytaniu nastąpiły różne inne: Cesarz był bardzo uprzejmy i rozmowa z uszczerbkiem przerwanego apetytu przeciągnęła się blisko godziny. Sniadecki musiał Cesarzowi rozpowiadać w najdrobniejszych szczegółach o Komissyi Edukacyjnej, bo Józef II. wypytawał się go o wszystko z największą ciekawością. — Chwalił bardzo to ustanowienie i nazywał je *szczęśliwą myślą*: sam obiecywał najpomysłniejsze ztąd skutki dla wzrostu cywilizacyi między swoimi sąsiadami.

ROZDZIAŁ III.

Objęcie Katedry Matematyki i Astronomji w Szkole Głównej Krakowskiej — Reforma Akademji — Dzieło o Algebrze — Sprawa Kollontaja i uwięzienie Biskupa Krakowskiego.

r. 1781 — r. 1782.

Opuściwszy stolicę Austryi, stanął Sniadecki na ziemi Ojczystej w Krakowie na początku Września 1781, ale zaledwo mógł powitać miłe sobie siedlisko, tak spiesźnie jechał do Warszawy. Wo-

łały go tam: święta powinność zdania rachunku z podróży, której owoce, choć przez spóźniony nakład Rządu Edukacyjnego, winien był nareszcie w pewnej części krajowi; niemniej jak i obowiązek wdzięczności dla Kollontaja, którego tem prędeziej chciał dopełnić, im był pewniejszym przyniesienia choć z tej strony pociechy dręczonemu zawziętością nieprzyjaciół, swojemu opiekunowi. — Sklaniać go jeszcze mogło do tej spiesznej podróży i to przekonanie, że potrzeba było dać się poznać osobiście tym co ster całej instrukcyi trzymali, zjednać ich poważenie, pokazać że się nie napróżno szukało światła po tylu obcych krajach, a nawet, powiedzmy prawdę, przez bliższe okazanie swoich zdolności, zmusić do zawstydzienia tych, którzy mu odmówili zrazu pomocy!

Za przybyciem do Warszawy, zajechał prosto do Kollontaja, prześladowanego wówczas od Kapituły Krakowskiej a opuszczonego od Kscia Biskupa Płockiego Prezesa Komissyi Edukacyjnej. „Sta-
„wiłem się zaraz nazajutrz przed tymże Ksciem
„zrana, powiada Sniadecki, który mię przyjął z
„wielką uprzejmością i zatrzymał w swym gabi-
„necie więcej godziny. Wypytywał mi się o nauki
„w Niemczech i we Francyi? Dałem mu moje zda-
„nie otwarcie i z przekonaniem. Powiedziałem to,
„czego mu nikt przedemną powiedzieć nie śmiał:
„że w Niemczech dla cudzoziemca nauki matema-
„tyczne i fizyczne są kosztowniejsze, ale nietak
„pożyteczne i gruntowne jak we Francyi i to mu

„dowodami i przykładami stwierdziłem. Książę był
„bardzo z mojej konferencyi kontent. W kilka dni
„prezentował mię Królowi, oddał patent na Pro-
„fessora wyższej Matematyki i Astronomji z tym
„warunkiem, że kursu Astronomji nie zacznę, aż
„w rok później to jest 1782 i pensyi za nie przez
„ten rok nieodbiorę. Przystałem na to: oddałem
„moje uszauowanie innym Komissarzom w War-
„szawie podówczas przytomnym i wyjechałem do
„Krakowa.“

Zachęcony łaskawą i wiele obiecującą rozmową Stanisława Augusta, a razem pochlebnem dla siebie przyjęciem od wielu znakomitych osób, stanął Sniadecki w Krakowie, na polu przyszłych swoich prac i sławy. Akademia Jagiellońska ta starodawna świątynia nauk, matka *Alma Mater* tylu uczących się i wyuczonych Polaków, przedstawiła mu się w całej swojej czci i powadze. Na wspomnienie tylu niedawno ubieżonych lat nauki i szkolnego szczęścia, przejęty rozrzewniającem uczuciem wdzięczności cały się oddawał tej tylko jedynej myśli, że godnie będzie się starał odpowiedzieć nowemu przeznaczeniu. — Ale jeszcze bardziej ożywiały czynny jego umysł pocieszające nadzieje. — Taż sama Akademia w przybytkach hojnością pięknej i cnotliwej Jadwigi wzniesionych, przyjęła już znaczną odmianę którą sam czas wskazywał; i nowych ujrzała synów, światłem nieznanych nauk wzbogaconych. Znalazł już Sniadecki reformę Akademji przez Kollontaja do skutku przyprowadzoną, wła-

śnie rokiem wprzód^{*)}). — Mimo niektórych jej wad trudnych nawet do uniknienia, po tak długiem odrętwieniu była to jednak iskierka, która powoli rozpalila światło po dawnej krainie Piastów i Jagiellów, wstrząsając dobroczynnie uspione dotąd umysły^{**}). Objął to wszystko z wyższego stanowiska J. Sniadecki, przeniknąwszy całą ważność swego obowiązku i tego udziału, jaki miał mieć w rozkrzewianiu w swoim kraju nauk gdzieindziej nabytych. Wielki zapas wiadomości na gruntownej nauce opartych i wykształcenie się niepospolite pod względem towarzyskim, nabyte w ostatniej podróży, podawało mu już sposobność przebieżenia z zaszczytem zawodu, który się przed nim otwierał. Ale prócz tego poprzedziła go sława głośno w Paryżu ustalona i porobione związki z uczonymi za granicą; tak dalece, iż przed powrotem jeszcze do kraju, obrała go Akademia swoim sekretarzem, poruczywszy zastępstwo Księdzu Bogucickiemu Professorowi historii Kościelnej. Jednakże „niechciałem, „mówi Jan Sniadecki, w pierwszym roku tego przyjąć, żebym cały czas nauce poświęcił. — Dawane „były w Akademji nauki po łacinie, jam obstawał „za językiem polskim i pierwszy tego na sobie „dałem przykład^{***}). Nająłem sobie stancją w mie-

^{*)} Uroczyscie to się odbyło, 1780, d. 1. Października.

^{**}) Czytaj na końcu Rozdziału Dodatek.

^{***}) Nie mała to była zasługa wtenczas ośmielić się wyklądać publicznie naukę w języku narodowym. Taki był nałóg do łaciny starych Professorów, i tak zacięty opór

„ście, i zamknąwszy się wygotowałem sexterny
 „początkowe Algebry dla uczniów, i mowę na
 „otwarcie kursu. Ta mowa powiedziana w liczne
 „zgromadzeniu słuchaczy, 9 Listopada 1781, i
 „posłana do Warszawy, zrobiła tam poważne dla
 „mnie wrażenie i z rozkazu Komissyi została wy-
 „drukowana w Warszawie bez mej wiedzy. Poło-
 „żyłem ją w Tomie II moich pism rozmaitych na
 „K. 259, żeby widzieć mój sposób myślenia i pi-
 „sania w roku 25 mego wieku, i później na starość.
 „Król każdego roku w Marcu kazał sobie zdawać
 „publiczną sprawę z robót Komissyi Edukacyjnej.
 „Wykonywał to chwalebnie Ks. Grzegorz Piramo-
 „wicz mową i raportem do Tronu, gdzie opisał

do wprowadzenia potrzebnej i pożytecznej dla oświecenia
 nowości, że mówić z Katedry po polsku było w ich oczach
 świętokradztwem. W Akademji Krakowskiej mogło to być
 skutkiem tylko przyzwyczajenia i bojaźliwego wstrętu od
 utworzenia terminologii naukowej w swoim języku, lub
 nakoniec tej wygody, jaką miał każdy zleniwiały nauczy-
 ciel, wykladać niedbale swoje lekcye w języku obcym, i
 chociaż dosyć upowszechnionym, mniej jednak przystępnym
 od rodzimego. Ale w Akademji Wileńskiej Jezuickiej,
 uczyć nieinaczej jak po łacinie, było to *nienaruszone prin-*
cipium i odwieczne Jezuickie prawidło, tak dalece że, gdy
 młody Professor Chemji objawszy tę Katedrę w Wilnie
 1797, pierwszy przemówił po polsku, obruszył się na to
 sam znakomity Rektor *Poczobutt* dowodząc że: *nie trzeba*
 nigdy nauk pospolitować! — Szczęście że tak dziwotworna
 zasada upadła, tak jak i inne wszystkie uprzedzenia roz-
 proszyć się muszą przed potężnym wpływem czasu i po-
 stępującej cywilizacyi.

„pochlebnie dla mnie ten pierwszy twór mojej pracy
„nauczycielskiej. Gdyby zbiór tych wszystkich mów
„i raportów Ks. Piramowicza był zachowany w Ar-
„chiwum Edukacyjnem, wielkaby była w przyszło-
„ści z nich pomoc do historii nauk i instrukcyi
„w Polsce.“

I w rzeczy samej zaszczytne były dla Jana
Sniadeckiego wyrazy Piramowicza. Wspierają one
przekonywającym sposobem to właśnie cośmy już
powiedzieli o jego znamienitej wziętości w Paryżu.
Uczony Ks. Piramowicz wspomniawszy w tej swo-
jej mowie*) o kilku zasłużeńszych w zawodzie nau-
kowym mężach: „Równie należy mi powinszować,
„powiada, tejże Szkole (Krakowskiej) dzisiejszego
„w niej Nauczyciela Matematyki wyższej Jmci
„Pana Sniadeckiego; którego zjednanej za granicą
„osobliwie u Paryzkich uczonych sławy, miałem
„ukontentowanie być świadkiem gdy on naznaczony
„na tęż Katedrę od Komissyi, przysposobienia swego
„tamże dokonywał. Dowcip jego prawdziwie od
„zwyczajnych dowcipów wyższy, rozum zarówno
„gruntowny, jak czysty i jasny w pojęciu i wy-
„łożeniu myśli, rozsądek rzadca dowcipu i umie-
„jętności, niezawodny wydajesię w lekeyach jego,
„w tem wszystkiem co z pod ręki jego wychodzi,

*) Mowa w dzień rocznicy Otwarcia Towarzystwa do
Ksiąg elementarnych na sessyi dnia 7. Marca roku 1782,
przez Jmć Księdza Piramowicza Sekretarza Komissyi Edu-
kacyi Narodowej w temże Towarzystwie miana w Warsza-
wie, in 3^{vo} str. ułeliezb. 12.

„a mianowicie w tej Mowie, przez którą Szkołę
„Matematyki otworzył, która wychodząc na jaw
„o rzetelności pochwały przekona.“

Dziś czytając to pismo Jana Sniadeckiego nie-
można odmówić słuszności tych pochwał z jakimi
przyjęte zostało od ówczesnej czytającej publi-
czności. Widać w nim młodego Pisarza nowemi
swego wieku wyobrażeniami przejętego, widać eno-
tliwego człowieka życzącego dobrze swojemu kra-
jowi. Są tam myśli, którychby może na tem samem
nawet miejscu później niemógł powtórzyć. Są inne
któreby w dojrzałym wieku daleko więzlej wy-
łożył, a mało jest takich któreby musiał teraz odmie-
nić zupełnie. — Na jednym exemplarzu tej mowy
wydanej w Warszawie z którego ją przedrukowy-
wano w *Pismach Różnaitych*, taki własnoręczny
dopis Autora znalazłem. *Nota: niektóre myśli rzu-
cone w poprzedzającej rozprawie dziśby Autor pro-
ściej i dobitniej życzyłby mieć wyrażone. Ale
niechciał odmienić pisma przed trzydziestu trzema
laty wypracowanego, kiedy mu po powrocie z za-
granicznych Akademji pierwszy raz przypadło mó-
wić w języku narodowym o Matematyce.* — I ta
właśnie moc i gładkość języka, jaką Sniadecki
pierwszy raz w nim pisząc i mówiąc publicznie,
okazał, zjednała mu pochwałę czytających i znie-
wolila umysły przywykłe do upadającej łaciny.

To uroczyste jednak i wiele obiecujące otwar-
cie Katedry Matematyki w Uniwersytecie Krakow-
skim, poprzedziły niemałe trudności i przeszkody
które Sniadecki pokonać musiał. Starzy Professo-

rowie tej nauki wykładający ją po łacinie, niechcieli żadnym sposobem ustąpić miejsca młodemu Mistrzowi, który przybywszy z Paryża, śmiał w języku tak zwanym *pospolitym*, odkrywać publiczności wysokie prawdy Matematyczne. Spory ztąd wynikię, zajęły niemało czasu i przyczyniły się do późnego zaczęcia lekeyi w Listopadzie. Oto jest list Książęcia Biskupa Płockiego, prezydującego w Komissyi Edukacyjnej do Jana Sniadeckiego, z tego powodu pisany:

„Monsieur !

„Odebrałem list WMPana, w którym wyrażasz trudności zaszle mu w rozpoczęciu lekeyi swoich, trzebaby mi było zaraz o tych donieść. Okoliczności przewlekają nam dalsze rozrządzenie w Szkole Głównej; tymczasem rozumiałem że mocą Patentu swego na Urząd Professora Matheseos Sublimioris wraz z Astronomią rozpocząłeś swoje lekeye. Gdy tak oporem rzeczy idą, piszę do Jmć Księdza Rektora Universitatis, aby WMPanu dał w tej mierze swoją pomoc i wyraził wolę Komissyi, rozrządzającej naukę matematyczną na dwie Katedry; z których jedna WMPanu przypada podług Patentu, do drugiej przybrać masz sobie Kolegę JPana Radwańskiego lub innego (jeżeli byś tak sądził). — Udasz się WMPan natychmiast do Jmć Księdza Rektora Universitatis, z którym spólnie ułożycie potrzebny w tej mierze porządek. Co się tycze opał Sali do lekeyi, rozumiem że Jmć Ksiądz Rektor Seminarii tego WMPanu nieodmówi, który

osobne ma quantum wyznaczone *pro sartis tectis* i publiczne domu potrzeby. — Wielce kontent jestem z jego chęci i gorliwości w komunikowaniu światel swoich tak Kandydatom do Professorii, jako też innym chcącym się uczyć i stać się użytecznymi obywatelami. Początki zawsze są trudne, czas i praca wszystko przełamać potrafią, byleby serce nieupadało, i miłość dobrej Edukacyi, od której rękodziela, rolnictwo, zdrowie, słowem dobre obywatelstwo wyglądają swych korzyści. Zostaje z przyzwoitym szacunkiem

WMPana

szczerożyczliwym Bratem

M. Ksże Poniatowski B. P. “

w Warszawie

d. 27. 3^{bris} 1781.

Skutkiem środków przedsięwziętych od Prezesa Komissyi Edukacyjnej, ułatwiono wprowadzić niektóre przeszkody, i Sniadecki wspólnie z wybrany od siebie Felixem Radwańskim otworzyli swoje kursa Matematyki. Ale działania Rządu Edukacyjnego, tak jeszcze były w ówczas niepewne, a częstokroć słabe, że nieznajdowano sposobu zupełnego przełamania oporu duchownych Professorów. Zostawiono zatem tych wszystkich co dawniej uczyli Matematyki przy ich miejscu na cały rok szkolny, i przy ich przedawniałym sposobie uczenia. Tak tedy jedni to jest starzy, dawali tej samej nauki lekeye księżom, a drudzy młodzi ściągali do

siebie świeckich seminarzystów, i innych szkoły nowej zwolenników. Widział Sniadecki nieprzyzwoitość i szkodliwość takiej powolności ze strony Komissyi, próbował nawet zwrócić na to uwagę Rządową, ale gdy mu odpowiadano z Warszawy, że niepodobna jest, żeby taki Uniwersytet był tak nagle dźwigniony i odnowiony, gdy nawet przypominano mu to dawne Polskie przysłowie że: „Razem Kraków niezbudowany“^{*)}) przestał więc na tem i zupełnie oddał się doskonaleniu w swoim zawodzie nauczycielskim. — „Przez cały ten rok, sam powiada, nigdzie prawie niebywając, do niczego się niemieszając, zatopiłem się całkiem w piśnianiu mojej lekcyi z rana i wieczór, a tłómaczeniu jej moim licznym słuchaczom od godziny drugiej do czwartej po południu. Wygotowałem rękopism Algebry i Geometrii linii krzywych, do przepisywania uczniom oddany, gdzie wzięłem Algebrę w tak rozległym widoku, w jakim jej żaden autor zagraniczy niewystawił. To zrobiwszy, ułożyłem sobie wydać kurs całej Matematyki we czterech tomach. *Pierwszy*, miał zamyslać całą Algebrę zawierającą fundamenta tych wszystkich rachunków, które się przez działania zwyczajne Algebrze odbywają. *Drugi* tom, przystosowanie tego rachunku do Geometrii linii krzywych rozległe uważanej; tu przyjąłem początki

^{*)} W liście Księdza Hołowczyca Kanonika w ówczes Warszawskiego, a w roku 1817 Prymasa, datowanym dnia 14 Listopada 1781 z Warszawy.

„i metodę Eulera. *Trzeci* tom, miał zamykać rachunek *Różnicowania* (Differentialis), i *Całkowania* (Integralis). Tę rozległą naukę byłbym w jednym grubym tomie zawarł, ile że wiele rzeczy tu dawać się zwykłych już umieściłem w *Algebrze*, gdzie rzuciłem pierwsze fundamenta tych wysokich rachunków. — *Czwarty* tom miał zawierać przystósowanie rachunku różnicowania i całkowania do *Mechaniki* i *Astronomji*. — Z rękopisu dla uczniów sporządzonego, układałem inne przeznaczone do druku, i pierwszy Tom mojej *Algebry* na czysto przepisany wygotowałem.

„Tak uporeczywą ale najmiłą dla mnie pracę mieszał i przerywał swą przykrością, widok okrutnie od Kapituly Krakowskiej prześladowanego Kollontaja. Patrzałem na wściekłą prawie zawziętość duchownych, na ich sposoby zbierania wszystkich kłamstw i potwarzy czerniących Kollontaja, a z drugiej strony wszystko robiących, aby drogi obrony i usprawiedliwienia były obwinionemu zamknięte. Patrzałem z bólem na rzetelne szaleństwa Biskupa Krakowskiego Kajetana Sołtyka, od wyprowadzenia go z samotności na sądzenie Kollontaja; aż do zamknięcia tegoż Biskupa w Seminarjum Zamkowym Krakowskiem i wywiezienia go do Kiele. Była to śmieszna i smutna scena, nieograniczonej dumy, rozrzutności, zemsty i pogardy ludzi, zmieszana z nabożeństwem. Opisałem znakomitsze fakta w mych do Kollontaja w Warszawie siedzącego listach, które on przez

„Wojewodę Mazowieckiego Mokronowskiego przesłał Królowi.“

Nieznamy wprowadzie tych ważnych listów, ale rozbierając bezstronnie z innych autentycznych źródeł czerpane wiadomości, o tej głośniej sprawie, która przez rok cały Polskę zajmowała; wyznać powinniśmy że Jan Sniadecki w tej krótkiej wzmiance, nie mógł dokładnego o niej położyć zdania. Świadek naoczny więcej smutnych i gorszących aniżeli śmiesznych scen, oburzony baniebnem prześladowaniem Kollontaja, niechciał nawet wchodzić w głębsze nieszczęście Biskupich rozpoznanie. Znajomy już jest powód zawziętości Kapituły Krakowskiej na Kollontaja i wytoczenia z nim sprawy przed sąd Biskupi. Wystawił to jasno i wiernie Jan Sniadecki w *Żywocie Kollontaja*^{*)}; ale we wszystkich jego listach ówczesnych widać owe bolesne uczucie krzywdy wyrządzanej przyjacielowi, którego bronić nie jest mocen. W liście do P. Lefevre towarzysza swojego szkolnego, Astronoma Kollegium Królewskiego w Paryżu^{**)} najmocniej to się wyjawia. „Chciałem uniknąć tych wymówek jakie mi Pan czynisz za moję opieszałość, pisze rozżalony Sniadecki, ale podróż moja do Warszawy, pracowite zatrudnienia od początku zajęcia się obowiązkami, a najbardziej smutne okoliczności, w jakich się znajduję, od powortu do mego kraju,

^{*)} Ob. T. II. tego wydania Stron. 45—49.

^{**)} Pisany z Krakowa pod datą 30 Grudnia 1781.

„zabierają mi wszystkie chwile, którebym chciał poświęcić przyjaźni i równie milej jak pożytecznej z Nim korespondencyi. Mimo najpochlebniejszego przyjęcia, które mnie spotkało za przybyciem do Warszawy, nieprzestają mnie dręczyć ciągle niespokojność i hojaźń o los czcigodnego i pełnego zasług przyjaciela (Kollontaja). Rząd powierzył mu wykonanie wielkich swoich zamiarów we względzie postępu nauk i światła w naszym narodzie. Lecz w ciągu świetnego powodzenia jego usiłowań, zazdrość i fanatyzm wywarły całą swoją moc i zemstę, żeby go zgubić. Jedna niemogła znieść blasku jego licznych zasług, drugi lękał się jego wpływu i znaczenia. Zawziętość posuwała do ostateczności. Znoszę razem z nim, to wszystko, z niewypowiedzianym smutkiem, i w czem mogę, słabą mu pomocą jestem. Ale to mnie zraża i odrętwiałym czyni zupełnie: tak dalece, że teraz przynajmniej, myśleć nie mogę o tem, com Ci obiecał. Jak burza przeminie, przyłożę się całemi siłami, do tego aby się nam udało cośmy sobie ułożyć.“ — Wyrazy te prawdziwie z serca pochodzące, malują dostatecznie całą moc przyjaźni i wdzięczności dla nieszczęśliwego przyjaciela.

Kollontaj jako człowiek wyższego umysłu nad innych, przewagą zdania swojego w Kapitulie, i władzą w Akademji, ściągnął na siebie zawisć wielu małych ludzi, szczególnie między Prałatami Krakowskimi. Niewieleby jednak to szkodziło jego znaczeniu, ale wzięta w kluby za jego staraniem administracya niektórych dóbr kapitulnych, ścią-

gnęła nań nieublaganą zemstę tych wszystkich, którzy na tem stracili. Wkrótce gwałtowny zajazd zdarzony około Ś^a Jana roku 1781 we wsi Bieńczycach, trzymanej w dzierżawie przez Kollontaja, od Ks^{dz}a Chrzanowskiego Proboszcza Śg^o Floryana, zrodził sławny ten proces i dał pole do rozkołysania się wścieklej prawie zajadłości jego nieprzyjaciół. — Kajetan Soltyk Biskup Krakowski, Książę Siewierski, człowiek łączący w sobie wiele dobrych przymiotów ze wszystkimi wadami dawnej naszej Arystokracji, stał się odludkiem i dziewięć lat w samotnem odosobnieniu przepędzał^{*)}. Niepospodziany i zadziwiający był to widok dla całego Krakowa, kiedy nagle, zapomniany już prawie Biskup, wystąpił znówu na scenę świata i zasiadł na Trybunale, wezwawszy przed sąd swój Kollontaja. Cchiwi powiernicy rządząc oddawna starcem osłabionym latami i przeciwnością, użyli wszystkiej swojej przebiegłości, do obudzenia w nim dawnej niechęci za otrzymaną przez Kollontaja r. 1774

^{*)} Między zasługami tego Biskupa, niepospolite miejsce trzyma w Historji, ważne i mocne jego przełożenie do Króla Stanisława Augusta uczynione, względem naprawy Akademji Krakowskiej i sposobu uczenia w Polsce, dzieścięć laty jeszcze przed ustanowieniem Komissyi Edukacynej. Pismo to wyszło z druku pod tytułem: „Informacya krótka o Akademji Krakowskiej Najjaś. Stanisławowi Augustowi Królowi Pols. i t. d. w Warszawie r. 1766 podana przez J. O. Książęcia Kajetana Soltyka Biskupa Krakows. Książęcia Siewierskiego też Akademji Kanclerza, oraz Apostolskiego i J. K. Mei Wizytatora.“ 4to.

w Rzymie, mimo jego wiedzy, Kanoniją. Zaczęły się więc sądy Biskupie, a z nimi zacięta wszędzie walka Kapituły i jej stronników z Kollontajem. Ale ten uciśniony zewsząd i tłumem pocisków przywalony, szukał wszelkich środków w swojej mocnej głowie do mężnego odporu. Jakoż nastroczył mu się jeden, który mocno poruszył i zatrudnił jego nieprzyjaciół. Komissya Edukacyjna w nagrodę prac Kollontaja, przy reformie Szkół i Akademji Krakowskiej, mianowała go pierwszym jej Emerytem; chwytła się tego napastowany zewsząd Kollontaj, i że sąd Biskupi na niego jako na członka Akademji złożony, jest niewłaściwy, silnie dowodzi. Biskup wtenczas obraca się do Akademji, ale urażony jej odpowiedzią która go odsyłała po rozwiązanie wątpliwości względem Kollontaja do Rady Nieustającej: podburzony od tych co go otaczali, zaczyna różnemi groźbami uciskać Akademią, tem bardziej uległą jego wpływowi, im więcej liczyła w gronie swoim duchownych Professorów. Jeden list Jana Sniadeckiego do Księdza Hołowczyca, który był prawą ręką Ks. Michała Poniatowskiego we wszystkich sprawach edukacyjnych, wyjaśnia zamieszanie, jakie ta kłótnia Kapituły Krakowskiej z Kollontajem, wniosła do Akademji i bojaźliwe postępowanie jej duchownych członków drżących o swoje Beneficya^{*)}. Kładziemy ten list w tłumaczeniu:

^{*)} Pisany po francuzku d. 16. Listopada 1781 z Krakowa.

Mości Księżę Kanoniku!

„Uprzejmy list Pański pobudził mnie do wdzię-
„czności, za tę względność, z jaką chcesz wcho-
„dzić, w moje przełożenia i uwagi nad tem wszy-
„stkiem, co się tyczy dobra nauk, honoru Komis-
„syi i zamiarów Książęcia gorliwego o jedno i drugie.
„Tem skwapliwiej korzystałam z Jego powolności,
„im bardziej postrzegam, że w okolicznościach
„teraźniejszych, gdybym tego nieuczynił, niemóglbym
„się uniewinnić, ani przed sobą samym, ani przed
„każdym kto tylko ma uczucia szlachetne i dba
„o sprawę publiczną. Sąd Biskupi tutejszy wy-
„czerpnąwszy wszystkie najokrutniejsze środki do
„uciemiężenia człowieka, pełnego zasług względem
„Uniwersytetu i Komissyi: długo nadużywając jego
„umiarkowania z jakim wszelkimi sposobami sta-
„rał się uspokoić Biskupa Krakowskiego i zadosyć
„uczynić w tej mierze życzeniom poważanych od
„siebie osób; ten sam trybunał posuwa do tego
„stopnia swoją niesprawiedliwość że gorszy publi-
„czność i morduje wrodzone każdemu uczucie
„ludzkości. Ale nieprzystając na tem, zaczyna już
„napastować zgromadzenie, w którym przedmiot
„jego nienawiści zostawił ślady swego geniuszu i
„swoich zasług. Dowiesz się Pan jakie nam pro-
„pozycye czyniono ze strony Biskupiej, a to w celu
„zbuntowania nas przeciw najwyższej Zwierzchno-
„ści, albo wyciągnięcia od nas jakiego nowego
„sposobu do ścigania obwinionego! Byłem naprzód
„zmuszony walczyć za moje prawa, bo chciano,
„żebyśmy się, i ja i inni Professorowie świeccy,

„nieznajdowali na Radzie Uniwersytetu. Ale na-
„koniec byliśmy przypuszczeni do obrad i daliśmy
„wszyscy wspólnie odpowiedź, bez ubliżenia pra-
„wom Rzeczypospolitej, Władzy Komissyi i spra-
„wiedliwości. Sąd Biskupi chciał obalić nasze
„nowienie i wziął się do tego używając arbitral-
„ności i podejścia, żeby nas pokłócić i rozdzielić.
„Zazdroszcząc tego przywiązania i wdzięczności, ja-
„kie ma nasz Uniwersytet dla zasług Księdza Rollon-
„staja, usiłuje Kapituła zniszczyć ten dowód naszej
„prawości. A gdybyśmy niebyli przezorni i nie-
„dawali ciąglej baczości na te wszystkie zasadzki
„którymi nas otaczają: publiczność widziałaby nie-
„zawodnie szkołę mądrości i cnoty, popelniającą
„codzień tysiąc głupstw jedne po drugich! Widzę
„jednak z żalem że pomimo naszych usiłowań,
„kabaly i pogroźki których używają do zachwia-
„nia naszej stałości, nadwerężają władzę Komissyi
„i honor naszego stanu. Władza duchowna chce
„rozebrać swe jarzmo nawet na osoby podległe
„Komissyi. Widzę jednak wielu Professorów utrzy-
„mujących z bojaźnią honor swojego Korpusu, bo
„są przerażeni widokiem tak wielkich zasług męża,
„opuszczonego i oddanego na łaskę jego nieprzy-
„jaciół. Widzę innych na czele stojących, którzy
„niemają dosyć odwagi i roztropności do oparcia
„się intrygom, i pogardzenia nieprzyzwoitemi po-
„grożkami, a wreszcie dbają więcej o swoje bene-
„ficya, niż o swój honor, o sprawiedliwość i nie-
„tykalność naszych przywilejów. Jeżeli się Ko-
„missya nie oprze mocno temu potokowi, który

„chce nas zalać, jeżeli nam nieda innego Rektora,
 „któryby więcej dbał o honor swojego Korpusu i
 „groźniejszym mógł być dla władzy duchownej,
 „jeżeli nie usunie ludzi których tolerując, daje im
 „prawo tym sposobem należenia do wszystkich
 „naszych obrad i powiększania liczby tych, co się
 „sprzeciwiając zamiarom ludzi dobrzemyślących,
 „wydają tylko na jaw swoje ciemnotę; jeżeli mó-
 „wię, prześwietna Komissya niepospieszy użyć swo-
 „jej władzy do wyrwania nas z tego fałszywego
 „położenia, dzieło jej, tak piękne i tak wiele obie-
 „cujące, upadnie bezwątpienia, a my będziemy się
 „musieli oddalić i opuścić wszystko! — Honor,
 „Mości Księżę Kanoniku, jest udziałem tak drogi-
 „m dla każdego uczciwego i oświeconego człowieka,
 „że ciągle uwłaczanie jemu, odstręcza go od wszy-
 „stkiego i wszystko czyni mu obmierzłem. Jeżeli
 „naprzykład w zgromadzeniu akademickim, więk-
 „szość głosów zawsze się trzymająca starych Akade-
 „mików, przeważa zdanie nas nowych, którzy się
 „z sobą nigdy nieróżniemy, bo działamy na pewnych
 „zasadach: jeżeli za pomocą tej większości, zapa-
 „dnie coś takiego, co dotyka nasz honor i wciąga
 „w niemile okoliczności; chciałżebyś Pan wtenczas,
 „ażeby człowiek czuły na to, co mu jest najdroż-
 „szem, mógł mieć upodobanie w swoim Korpusie,
 „i nie przypominał z Boileau:

L'honneur est une île escarpée et sans bords,

On'y peut plus entrer, dès qu'on en est dehors.

„Łatwo zatem poznasz WMPan Dobr., że to nie
 „tylko dla pożytku uczniów, ale dla wzmożenia

„naszego Korpusu ludźmi dobrze myślącymi, po-
 „trzeba było wzbronić starym Professorom dawać
 „lekeye, kiedy już mają następców; bo ucząc razem
 „z nami, mają prawo należeć do wszystkich obrad
 „i bruździć wszędzie. Trzeba zostawić tym Panom
 „ich pensye: ażeby zaś niebyli zupełnie nieczyn-
 „nymi, ponieważ cały stan naszego Uniwersytetu
 „nie jest jeszcze znajomy dobrze Panu, raczysz
 „więc zasięgnąć w tej mierze rady Księdza Kano-
 „nika Kollontaja, który wyjechał zład wczoraj do
 „Warszawy, i który w chwili, kiedy się wszystko
 „wysiliło na uciśnienie go, kiedy wszystkich sił
 „swoich użyć musi do obrony, nigdy przecie nie-
 „odmówi oddać posługi, Akademji i Komissyi.
 „Przyzażń która obu Panów łączy i światło Wasze
 „wspólne, ułożą to wszystko zapewne najlepiej. —
 „Należy się spodziewać, że kiedy WMPan zgłębisz
 „stan całej tej sprawy Ks. Kollontaja, kiedy po-
 „znasz widoczną jego niewinność i zawziętość jego
 „ciemieżycieli, której świadkiem będąc osłupiałem
 „nad przemiarem złości ludzkiej: smutne te oko-
 „liczności powiększą jeszcze niezawodnie wzajemne
 „między nimi uczucia. Teraz właśnie jest pora
 „dla wzniosłej i wspaniałej duszy, pokazać się
 „w całym blasku i skarcić podłych i czolgających
 „się czcicieli fortuny!

„Daruj mi Pan, że mu piszę nie nieukrywa-
 „jąc; jest to skutek mojego charakteru. Zrazu
 „wzięłem sobie za правило, zostać spokojnym i
 „niemieszać się do niczego. Ale jakem się tylko
 „spozstrzegł, że obojętnie spoglądać na zniewagi

„wyrządzone władzy publicznej i Korpusowi do
„którego należę, byłoby niegodnym ucziwego czło-
„wieka egoizmem; nie mogłem tego przenieść na
„sobie, abym Panu nie wystawił choć w ogóle,
„wszystkich nieprzyzwoitości jakie wynikają z nadto
„delikatnego postępowania Komissyi względem wła-
„dzy duchownej, i żebym nieostrzegł o złych ztąd
„skutkach, takie osoby, które mię swoją ufnością
„zaszczycają, i co mogą temu zaradzić. Obym!
„mógł przekonać WMPana Dobr. że sama tylko
„słuszność i publiczny interess kierowały mem pio-
„rem w tem piśmie; tak jak sam tylko szacunek
„i prawdziwe uczucia serca zniewalają mię do
„szczerego wyznania, że jestem z winnem uszano-
„waniem

WMPana Dobr.

najniższym sługą

Jan Sniadecki.“

Słuszne uwagi w tym liście zawarte i gorliwe
usiłowania przyjaciół Kollontaja, nie mu wszakże
niepomogły. Sam nawet Kollontaj pomimo pewnej
dla siebie protekeyi w osobie Prymasa Ostrow-
skiego, żywo pragnął pokoju i powolny radom i
naleganiom przyjacielskim, niewahał się pisać do
Biskupa Krakowskiego w swojej sprawie. Ale i
to żadnego dobrego skutku nie miało. Wstręt jakiś
bojaźliwy Komissyi Edukacyjnej od cienia nawet
zatargów z władzą duchowną, tak był wielki, że
broniąc Akademji przed Biskupem, zapomniała o
Kollontaju. Odsądził go więc dekret Biskupi od

Kanonji i od wszelkich dóbr duchownych, a nawet pod karą więzienia oddalił na zawsze od Krakowa.

Ale gdy tak nielitościwie skrzywdzony Kollontaj mieszkał w Warszawie, wkrótce inny obrót zaczęły brać rzeczy dotyczące się tej sprawy, dając początek nowej a głośniejszej jeszcze scenie. Biskup Sołtyk osłabiony wprowadzie na umyśle a prędzej zdzięczinniały, ale nie do takiego stopnia jakim go Kapituła, i korzystający z dóbr jego powiernicy mieć chcieli, zaczął przezierać, że nadużywają i hojności i łatwowierności jego. Złąd poszło lekkie a czasem nawet poniżające obchodzenie się z Kapitułą, która niemogąc znieść publicznie okazywanej wzgardy od swego Biskupa, napisała do niego list pełen ostrych wymówek i grożący użyciem wszystkich praw Kapituły w takim przypadku służących. — Nie przestając na tem obok takiego listu, wydała wyrok obalający narzucone Kanonikom Krakowskim nieprawnie od Biskupa i niektórych Pralatów Koadjutorye. Tak niespodziany i stanowczy postępek Kapituły rozjątrzył do najwyższego stopnia osłabionego Biskupa. — Gniew starca nieznający hamulca, większy miał wpływ w takim stanie umysłu na jego postęпки, które już nie mogły być zgodne z powagą dostojności Biskupiej i łagodnością Pasterza. Wydrukowanie listu i dekretu Kapituły, ogłoszone upomnienie jej od Biskupa, w którym zapomniano o wszelkiej przystojności, nakoniec rzucony interdykt na tę Kapitułę, dowiodły tego oczywiście, i stały się

wkrótce powodem do większego jeszcze zgorszenia dla całej Polski.

Po tak okropnem zajściu między dwiema stronami, nikt już niemógł w Krakowie zapobiedz dalszym skutkom wzajemnej zapamiętałości. Biskup cisnąwszy interdykt przeciw Kapitulie, gotował się odwołać swój wyrok na Kollontaja, i pogroził jej właśnie tymże samym losem. Przerażona tem wszystkiem Kapituła udaje się do Warszawy, gdzie się już od dawnego czasu układały plany, na powabne dla swoich ogromnych dochodów i wysokiej dostojności Biskupstwo Krakowskie. — Uważano już je prawie za wakujące od chwili kiedy Biskup Sołtyk oddzielił się dobrowolnie od świata i przez długi czas, rządów dyecezyi zaniedbywał. Ale teraz, cheiano podobno korzystać stanowczym już sposobem z tego zdarzenia. Kapituła więc, za pomocą Książęcia Biskupa Płockiego, brata Królewskiego, który był razem Koadjutorem Biskupstwa Krakowskiego, a równie Królem jak i radą jego wtenczas rządził, wyjednała od Rady Nieustającej rozkaz do wojskowego naczelnika w Krakowie, żeby strzegł jej bezpieczeństwa. Był zamiar proszenia na Radzie o kuratelę dla Biskupa jako chorego, ale i Sołtyk miał sobie życzliwych. Najwięcej się opierał wszystkim zabiegom Kapituły Marszałek W. Koronny.

Tymczasem nieustawały wzajemne spory w Krakowie ze zgorszeniem całego miasta, ale przestrzeżony Biskup od przyjaciół, zaczął miarkować, że dłużej po takich krokach, niewypadało mu zosta-

wać wpośród tak licznych nieprzyjaciół. Postanowił zatem wyjechać do dóbr swoich w świeżo zabranej od Austryaków Gallicyi, leżących. Dowiedziawszy się o przygotowaniach do podróży Kapituła, postanowiła ułożony w cichości zamiar przyprowadzić do skutku, zwłaszcza że na silną pomoc zę strony władzy wojskowej spuścić się mogła. Zeby jednak tem pewniej trafić do celu i raptownie go dopiąć, jęła się takiego podstępu. Na walnej radzie ułożywszy cały ten spisek na Biskupa, wysłała do niego poselstwo oświadczając że go chce przeprosić, ale razem żąda aby niewyjeżdżał póki niewyswięci kleryków. Zniwolony starzec tak niespodzianym postępkom Kapituły, zgadza się na jej przełożenia i udaje się na zamek do Katedry, a zwabiony łagodnemi namowami do Refektarza, gdy się przybiera do obrządku święcenia, otaczają go nagle Delegowani od Kapituły, napelniają tłumem przejścia wszystkie różni Księża. Oświadczono mu wtenczas że jest uwięziony i w celi u Missyonarzów, na tymże zamku osadzono.

Dwaj znakomici Pisarze nasi, opisali to głośnie w swoim czasie, zdarzenie: Stanisław Potocki i Jan Sniadecki.

Jan Sniadecki ciągle wtenczas pracował nad pierwszym swoim dziełem, Algebrą. Wiedział on dobrze jak wielką robi przysługę dla kraju, w którym trzeba było sposobić umysły do reflexyi i gruntownego rozbierania rzeczy, wystawując w prawdziwym świetle zbiór tak ważnej nauki jaką jest Matematyka. A chociaż nie tajne mu było mnie-

manie Dalemberta, że: *Geometrya zostawia ludzi takimi, jacyemi ich znalazła*^{*)}, przekonany był jednak, że to zdanie nie we wszystkich okolicznościach i nie w każdym okresie cywilizacyi krajowej, można było mieć za właściwe. Zachodziły jednak pewne trudności w kończeniu tej książki i w przyborze do jej wydrukowania, które się wydają z następującego wyjątku z listu do Kollontaja pisanego:

„Kraków 24 Marca 1782.

„Śmieszno mi że Grel (znakomity wówczas „Drukarz Warszawski) nie wprzód chce przyjąć „wydatki druku pokąd dzieła niezobaczy. Ja nie „tak dla zysku jak dla wygody publicznej około „tego dzieła pracuję, dosyć dla mnie tej korzyści „że się stać mogę pożytecznym dla Szkoły Głównej, i dla Szkół wydziałowych. Ponieważ na końcu „drugiego tomu będzie traktacik o sposobie analitycznym, odkryję w tem moje własne myśli, „zrównam sposób dawnych Geometrów z terażniejszymi i skończę na Obserwacyach nad książkami „Matematyki Elementarnemi, które spodziewam się „iż będą bardzo ważną informacją dla Nauczycieli. Oprócz tego pierwsza część pierwszego „tomu, będzie mogła służyć nawet Szkołom wydziałowym, lub przynajmniej koniecznie potrzebną „Nauczycielom Matematyki. Już przed dwoma

^{*)} La Géométrie laisse les hommes, comme elle les trouve.

„Miesiącami pierwszy tom cały skończyłem i drugiego ledwo nie połowę. W tym ostatnim nie odmienię, ale pierwszy całkiem z gruntu przerabiam. Trzeba mi na to czasu bardzo spokojnego i wolnego, gdybym się przynajmniej przez ośmnaście dni w osobności zamknął, skończyłbym wszystko, ale mi teraz o to trudno. Dla tego nie wprzód prześlę prospekt, pókąd spokojności się dorwawszy niezaczę z usilnością kończyć całej roboty ciągle. Najbardziej mnie ambarassuje korekta, do której potrzeba człowieka rozumiejącego to co poprawia, aby osobliwie w rachunkach błędu nie popełnić, coby dzieło mogło zepsuć. Oprócz tego trzebaby mi wiedzieć co są znaki alfabetyczne znajdują się po tamiecznych drukarniach; trzeba do mojej Książki Alfabetów łacińskich i greckich, prześlę Panu formularz znaków potrzebnych na inną pocztę. Z tych ci to przyczyn wolalby tu książkę kazać drukować, bo bym sam dojrzał z największą pilnością korekty, ale cóż? kiedy drukarnie tutejsze bardzo wyszarżane i ubogie. — Mam skrupuł wciągnięcia WMPana Dobr. w tak nagłe wydatki jakich potrzebuje drukarnia, które lubo się mogą z zyskiem wrócić, nietak jednak prędko jak się wydaje. Terazniejsze WMPana Dobr. interesa wymagają ciągłych wydatków, boję się więc abyś sobie nie zrobił przez to uciążliwości. Jeżeli się atoli, WMPan Dobr. tak wyrachujesz, że to interessom Jego niezaszkodzi, masz ze mnie powolnego dla siebie we wszystkim. Jeżeli co zyskasz, a bę-

„dzie Ci się zdawało udzielić mi jaką częśćkę tego
„zysku, to ją przyjmę. Upadam do nóg i łascie
„mnie Jego polecam.

Sn.“

Delikatność i szczerość z jaką ten list jest pi-
sany, przekonywa każdego że pracując, myślał
prawie tylko wyłącznie o pożytku publicznym, za-
pomniawszy na własną korzyść.

Tymczasem przykre położenie Kollontaja za-
częło się odmieniać w Warszawie. Prymas Ostrow-
ski skasował wszystkie wyroki Kapituły na Kol-
lontaja wydane i do Kanonji go przywrócił. Kiedy
to się działo w Stolicy, przyjaciele jego w Kra-
kowie, na których czele stanął Jan Sniadecki, wi-
dząc że jeden tylko Kollontaj tęgością głowy i
charakteru, a przytem dokładną znajomością spraw
edukacyjnych, zdolnym jest dokonać zaczęte dzieło
odrodzenia Akademji, pracowali już od kilku mie-
sięcy w cichości nad sposobami przywrócenia go
do urzędu Wizytatorskiego. Najcelniejsi ludzie
w Akademji, prawdziwi miłośnicy dobra publi-
cznego składali szczupłe grono tych przyjaciół.
Książk Bogucicki o którym wyżej wspomnieliśmy,
Jaśkiewicz Professor Historji naturalnej i Kanonik
Idatte Professor Pisma świętego, sami tylko nale-
żeli do tych układów, ale duszą wszystkiego był
Jan Sniadecki. On zręcznem i ostrożnem postę-
powaniem zdołał oderwać duchownych Professo-
rów od kapitułnego stronnictwa, on ułożył list do
Komissyi Edukacyjnej od całej Akademji z prośbą

o przywrócenie Kollontaja do skończenia zaczętej Wizyty, nakłonił starych Kolegów do podpisania tego adresu, i razem potrafił zniewolić umysły w Warszawie, do swoich zamiarów. Najtrudniej było przekonać na stronę Kollontaja, Biskupa Płockiego. Uprzedzający się z natury, otoczony nie-raz stronnikami Kapituły Krakowskiej, wreszcie skrupulatny w powierzaniu komukolwiek bądź wła-dzy szkolnej, porobił zarzuty Kollontajowi, żada-jąc żeby je zbito sposobem przekonywającym. Ale kiedy za sprawą Jana Sniadeckiego i Jaśkiewicza, przy pomocy brata Kollontaja, Starosty, interesa jego na dobrym stopniu stanęły w Krakowie; Ignacy Potocki wsparty pomocą Księcia Stanisława Ponia-towskiego i Podkanclerzego Chreptowicza dokonali wreszcie trudnego dzieła, powrócenia Kollontaja do dawnego znaczenia.

DODATEK DO ROZDZIAŁU III.

O Reformie Akademji (Ob. stronnice 44).

Źle zapewne sądzą ci, którzy ślepo uwielbia-jąc Reformę Akademji Krakowskiej, same w niej widzą doskonałości, i żadnego uchybienia nieprzy-znają; ale jeszcze gorzej ci, co bez żadnego względu na niepodobienstwo osiągnięcia za jednym razem tego stopnia doskonałości w owym czasie odrodzenia nauk na ziemi naszej, jakiej się żada

w teraźniejszej epoce kiedy już postęp światła jest wielki, nakoniec na różne okoliczności które towarzyszyły tej Reformie: tacy, mówię, co bez potrzebnej na to wszystko uwagi skwapliwie ją potępiają, większej się jeszcze dopuszczają niesprawiedliwości od pierwszych. Spór o to wytoczony został przed sąd Publiczności w. r. 1817. Pewien Professor Uniwersytetu Wileńskiego przejeżdżając przez Kraków, w czasie swojej podróży do Paryża, po zwiedzeniu Uniwersytetu Krakowskiego, napisał o nim co mu się zdało, list do Redaktora Dziennika Wileńskiego K. Kontryma, i nazwał Reformę Akademji Krakowskiej w r. 1778 *niedolęzną*. Redaktor zapewne w celu wzniesienia Polemiki dziennikarskiej do której miał słabość, list prywatny wydrukował. Jan Sniadecki oburzony takim wyrażeniem listu, odpisał zaraz w następnym numerze Dziennika (T. VI. k. 383) krótko ale ostro, zgromiwszy korespondenta. Biorąc rzeczy bezstronnie, zapewne, że Prof. Uniwersytetu Wileńskiego, gdyby wiedział że jego list będzie wydrukowany, starałby się przytoczyć jasne i pewne dowody na poparcie założenia swego o niedolężności Reformy Akademji Krakowskiej; z tego więc względu więcej winien Redaktor niż Autor listu. Ale na to, co tenże Professor w tym samym liście napisał, że Akademia Krakowska przez Reformę nie została podźwignioną, można by odpowiedzieć: że się grubo myli; bo mimo błędów jej niezaprzeczonych, poznawać przecie wtenczas zaczęto w Polsce nauki, o których za ledwo słyszano przedtem, uczyć się i pojmovać

w języku rodowitym od ludzi których posyłano po naukę, nietylko do jednego Rzymu dla Teologii, ale do wszystkich miejsc sławnych dobremi Szkołami i zakładami naukowemi w Europie. Akademia więc musiała zostać użyteczniejszą, niż była przed r. 1778 w Scholastyzmie utopiona, musiała być sama dźwigniętą, kiedy dźwigała szkoły krajowe, i formowała uczących się. Szło to z trudnością z początku, a nawet z oporem, niebyło razem tylu zdatnych ludzi do użycia, skutki więc Reformy nie mogły być tak prężkie. Upadek kraju zniszczył je zupełnie. Gdyby się Akademia Krakowska dostała pod rządy takiego opiekuna nauk jakim był Imperator Alexander, byłaby już zapewne w r. 1805, na tym stopniu znaczenia użyteczności i sławy, na jakim stanął Uniwersytet Wileński i czas niejaki się utrzymywał, takiej nawet Reformie jak Akademia Krakowska z początku nieuległszy. Jerzy Samuel Bandtkie w dziele swoim: *Historja Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego*. k. 102., słusznie bardzo wytknąwszy istotne wady Reformy, jakoteż samowładność Wizytatorów i Rektorów, robi szczególniejszy zarzut Janowi Sniadeckiemu, że on w wyżej przytoczonej odpowiedzi na list w Dzienniku Wileńs. umieszczony, przeniósł stan Akademji Krakowskiej od r. 1780—95, nad urzędzenia późniejsze przez Komissyą Organizacyjną ustanowione, w dzisiejszej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Jan Sniadecki ani w tem piśmie, ani w żadnem innem drukowanem nigdy nie podobnego niepowiedział. Owszem wytknął niektóre

przynajmniej pomyłki przy Reformie popełnione w Żywocie Kollontaja (Pism. Roz. T. I. k. 64—72), a nawet przyznał że sam Kollontaj nie miał zupełnego doświadczenia w tej mierze; co się zaś tyczy Rektora Oraczewskiego, o którego niewłaściwem urzędowaniu Bandtkie także wspomina, Jan Sniadecki, zupełnie tegoż samego był zdania, jak to niżej obszerniej pokażemy. — W ogólności cały ten spór, o doskonałość lub niedołężność Reformy Akademji Krakowskiej w. r. 1780, tem można zakończyć cośmy z góry powiedzieli, że była ona jeżeli nie doskonała, to przynajmniej dobra i użyteczna, w porównaniu do stanu przeszłego Akademji, i epoki odradzającej się cywilizacyi w Polsce, a zatem w porównaniu trudności z jakimi walczyć należało, i niedostatki doświadczonych i zdatnych ludzi których do tego mieć trzeba było. — Reforma zaś była niedoskonała bez żadnej wątpliwości, jeżeli ją porównamy z tem, czego w wieku XIX mamy prawo żądać, i z tem, że już wszyszy prawie znają teraz, jakie nauki i jakim sposobem powinny być w Uniwersytetach dawane widząc ich terazniejsze wydoskonalenie za granicą, gdy w r. 1780 ledwo kilkanaście osób w kraju miało o tem dokładne wyobrażenie. Zaprowadzający Reformę brali zapewne wzór nie z kąd inąd jak z instytucyi Francuzkich i Angielskich: bo Niemców, u których może wtenczas Uniwersytety najlepiej urządzone były, nasi Polacy jeszcze mało znali, a mniej jeszcze lubili. Tymczasem w Anglii zgrzybiałe od Starożytności Oxford i Cambridge, nie mogły słu-

żyć za wzór dla porządnego i nowym potrzebom oświecenia odpowiadającego zakładu uczenia. We Francyi mimo wielkich talentów, mimo wybornie dawanych wielu lekcyi, mianowicie w umiejętnościach, zacięta walka opinij nowych ze starymi i ten ruch konwulsyjny umysłów, właściwy krajowi przechodzącemu do zupełnie różnego stanu i będącemu że tak powiem w Reformie, nie dały czasu dojść do stopnia dojrzałości instytutom naukowym, tak, żeby je gdzieindziej bezpiecznie naśladować można było. Podział Akademji nadto ogólny na dwa Kollegjia, wybor Rektorów niemających doświadczenia w zawodzie nauczycielskim, i zatrudnienie się Rządu Szkoły Głównej mnóstwem interessów funduszy, z uszczerbkiem obowiązku uczenia, były to główne wady Reformy. Zostało prócz tego po Reformie, wielu niezdatnych Professorów, zwłaszcza między Teologami. Ale z Akademią Wileńską wówczas jeszcze się gorzej stało, bo mimo pewnego przekształcenia na pozór przez Komissyą, Edukacyjną, została jednak w ręku niedoleżnych Exjezuitów (Ob. *Universitas et Academia Vilnensis olim a Valeriano Protasewicz Vilnensium Antistite Condita a Gregorio XIII. P. M. a Stephano Bathoreo aliisque Poloniae Regibus atque ab universis Regni ordinibus probata et confirmata, nunc ab Amplissimo Collegio Praefectorum Institutioni publicae instaurata, ac nomine Scholae Principis insignita. Anno Dni 1781. — Vilnae, Typis S. Reg. M. penes Academiam. in folio. kart nie liczb. 25*). W tem piśmie po oracyi Poczebutta

Rektora i Kazimierza Naruszewicza, Sekretarza Uniwersytetu znajduje się prospekt lekcyi odnowionej Akademji na rok 1781, a z niego można widzieć w jakim była ręku instrukeya ówczesna w Litwie.

ROZDZIAŁ IV.

Trudy Jana Sniadeckiego w zarządzie Akademji Krakowskiej, wspólnie z Kollontajem — Stosunki z nim i nieporozumienia — Podróże do Poznania i Warszawy — Zmiany w Krakowie.

r. 1785 — r. 1786.

Rozprzegła się już była cała prawie machina Akademji, przez to nieszczęsne zachwianie losu Kollontaja. Zawisć i źle zrozumiane spółzawodnictwo starych jej członków z nowymi, zajmowały czas professorom wewnątrz Akademji, a zewnątrz, odrywała nie jednego uwagę owa przygoda Biskupia i burzliwe intrygi Kapituły. Trzeba było talentu i powagi Kollontaja, a przytem wytrwałej pracowitości i poświęcenia się Jana Sniadeckiego, żeby to wszystko do przyzwoitych karbów przyprowadzić i na stałszych zasadach utwierdzić. Posłuchajmy własnych w tej mierze wyrazów Sniadeckiego, których niestety nie na długo już nam stanie.